

*teofil* 1 (39) 2022

pismo studentów kolegium  
filozoficzno-teologicznego  
dominikanów

# Oblicza Boga





*Oblicza  
Boga*

*teofil*

**Redakcja teofila:** Piotr Tasak OP (redaktor naczelny)  
Paweł Dąbrowski OP (redaktor prowadzący numer)  
Tomasz Porzuczek OP (redaktor techniczny i sekretarz redakcji)  
Szymon Bialik OP (odpowiedzialny za finanse)  
Paweł Jamróż OP (redaktor ds. Internetu)  
Eugeniusz Lejk OP (promocja i dystrybucja)  
Kacper Izdebski OP (promocja i dystrybucja)  
Michał Lech OP (redaktor tekstu)  
Łukasz Pasich OP (redaktor tekstu)

**W realizacji numeru pomagali:** Łukasz Czop  
Łukasz Janik OP  
Wojciech Kruk  
Mateusz Mrzyk  
Łukasz Róg OP

**Konsultacja:** Paweł Klimczak OP  
**Korekta:** Magdalena Pabich

**Projekt okładki:** Radosław Więclawek OP  
**Projekt layoutu:** ✠ Anna Czubilińska  
Marcin Kasperek  
**Skład i łamanie:** Magdalena Dziedzic (KlarStudio.pl)  
Marcin Kasperek (KlarStudio.pl)

Pismo Studentów  
Kolegium Filozoficzno-Teologicznego  
Dominikanów w Krakowie  
e-mail: teofil@dominikanie.pl  
teofil.dominikanie.pl  
ISSN 1506-8714  
Nakład: 2200  
Wydawca:  
Fundacja „Dominikańskie Studium Filozofii i Teologii”  
ul. Stolarska 6/7, 31-043 Kraków  
Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania artykułów.

*Oblicza  
Boga*

*teofil*

1991

# Oblicza Boga

Człowiek jest istotą, która nieustannie poszukuje sensu. Chcemy napętnić nim swoje życie, odnajdywać go w świecie, który nas otacza, uchwycić w tym, czego doświadczamy. Sens jest nam potrzebny jak powietrze, bez niego na dłuższą metę nie da się żyć. Jednak zaspokojenie tego pragnienia nie jest rzeczą prostą ani oczywistą. Podejmujemy próby, każdy na swoją miarę, i niektóre są całkiem udane, inne mniej, jeszcze inne kończą się kompletnym fiaskiem. Dla wielu z nas najlepszą próbą odpowiedzi na pytanie o sens okazuje się wiara. Dodajmy – próbą podejmowaną osobiście i ciągle na nowo. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ten, kto sensu szuka poza światem widzialnym, podejmuje się zadania trudnego, wręcz karkołomnego. Chrześcijaństwo przekonuje, że jest wręcz odwrotnie, to właśnie bowiem objawienie jest najbardziej fundamentalnym pojęciem, którym posługujemy się w obrębie naszej wiary. Łacina określa je słowem *revelatio*, od czasownika *revelare*, który dosłownie znaczy „usunąć zasłonę”. W ten sposób wskazuje, że inicjatywa należy do Boga – On sam się nam objawia, uchylając skrywające Go *velum*. Mojżeszowi Jahwe po raz pierwszy ukazał się w gorejącym krzaku. Warto jednak zauważyć, że przemówił do niego

dopiero w bezpośredniej bliskości. Warunkiem relacji z transcendentnym Bogiem jest wolna decyzja, owo „podejdę bliżej i zobaczę to niezwykle zjawisko” wędrującego po pustyni pasterza. Wiemy z Księgi Wyjścia, że ta relacja miała burzliwy ciąg dalszy. Z czasem Mojżesz stał się przyjacielem Boga, cieszył się Jego względami, mógł z Nim rozmawiać „twarzą w twarz”. Jednak nawet on, w odpowiedzi na prośbę ujżenia pełni Bożej chwały, usłyszał znamienne słowa: „ujrzysz Mnie z tyłu, lecz nie ukazę tobie mojego oblicza” (Wj 33,23).

Zatem czy rzeczywiście możemy Boga zobaczyć? Czy jest Jego oglądanie? Święty Jan na początku swej Ewangelii stwierdza: „Boga nikt nigdy nie widział”, lecz zaraz dodaje: „ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,18). To dla nas najważniejsza wskazówka – objawienie osiąga swą pełnię w Chrystusie, na Niego powinniśmy skierować nasz wzrok. Sam Zbawiciel pozostał jednak długo nierozpoznany. Początkowo uwierzyła w Niego jedynie garstka uczniów i niektórzy ludzie, z którymi się zetknął. Tylko najbliższym apostołom Jezus ukazał swoje bóstwo w szczególny sposób, przemieniając się wobec nich na górze Tabor. W drugą niedzielę Wielkiego Postu, kiedy czytamy ewangelię o tym wydarzeniu, na rozpoczęcie liturgii Kościół daje nam fragment Psalmu 27: „O Tobie mówi moje serce: szukaj Jego oblicza. Będę szukał oblicza Twego, Panie, nie zakrywaj przede mną swojej twarzy”. Te słowa trafnie ujmują paradoks, przed którym stoimy. Oto najgłębsze pragnienie ludzkiego serca napotyka granicę nie do pokonania – transcendencję Boga. Wobec tego możemy jedynie błagać, by Bóg sam te bariery przekroczył i dał się poznać. Możemy jednak coś jeszcze. Abraham Joshua Heschel zauważył, że prorocy nie mówią o Bogu ukrytym, lecz o Bogu ukrywającym się: „Jego ukrywanie się jest działaniem, a nie istotą, aktem, nie trwałym stanem [...] To nie Bóg jest tym, kto tonie w ciemnościach. Jest nim człowiek, który zataja Go”. Najnowszy numer „Teofila” powstał z pragnienia rzucenia światła na Tego, którego ciągle zatajamy. Mam nadzieję, Drogi Czytelniku, że zainteresują Cię owoce tropienia Bożego oblicza skrywającego się w przestrzeniach wiary, liturgii, kultury i nauk o człowieku; owoce, którymi na niniejszych łamach się dzielimy. Życzę dobrej lektury.







### *HORYZONTY teofila*

*Kto się boi pragmatyzmu?*

*Epistemologia, estetyka, etyka* \_\_\_\_\_ **Dominik Jarczewski OP** \_\_\_\_\_ 126

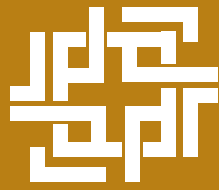
*Pozwól sobie na stratę* \_\_\_\_\_ **Piotr Tasak OP** \_\_\_\_\_ 152

### *DOMINIKALIA teofila*

*Wspólnota - rodzina czy korporacja?* \_\_\_\_\_ **Paweł Kozacki OP** \_\_\_\_\_ 168

*Tematy prac końcowych z filozofii* \_\_\_\_\_ 184

*Tematy prac końcowych z teologii* \_\_\_\_\_ 186



ROZMOWA *teofila* —————

# Bóg, czyli kto?

## Maciej Roszkowski OP

Doktor teologii. Regens Studiów Polskiej  
Prowincji Dominikanów, wicedyrektor Instytutu  
Tomistycznego w Warszawie, wykładowca  
Kolegium Filozoficzno-Teologicznego Polskiej  
Prowincji Dominikanów. Wstąpił do zakonu  
w 1998 roku.

---

Nie był ojciec zbyt chętny do udzielania wywiadu, który zatytułowaliśmy „Bóg, czyli kto?”.

Wydaje mi się, że mądrościowe spojrzenia na rzeczywistość Bożą, takie które przekracza zarówno wiedzę obiektywną, jak i subiektywne doświadczenie Boga, jest uzasadnione i możliwe dopiero w bardzo dojrzałym wieku, jest raczej przywilejem osób starszych.

---

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba być w długoletniej relacji z Panem Bogiem?

Tak, czas stwarza szansę na mądre mówienie o Bogu. W tym sensie jest dla mnie niezrozumiałe, czasem wręcz zawstydzające, kiedy słyszę, że osoby bardzo młode mówią o Bogu w sposób nazbyt mądrościowy. Jakby nie mogły poczekać 20, 30 lat, ustępując miejsca tym, którzy mieli okazję dłużej doświadczać Boga. Zgodziłem się na wywiad, przy założeniu zmiany charakteru naszej rozmowy, bo mimo że nie jestem

bardzo młody, to jednak wciąż nie jestem w wieku, w którym mógłbym mądrościowo mówić o Bogu.

Czy pytanie o Boga jest w ogóle zasadne w XXI wieku? Czy powinniśmy o Bogu rozmawiać, skoro jest On tak nieuchwytny?

To pytanie wydaje mi się zdradzać naiwność, która jest właściwa kolejnym pokoleniom Europejczyków, przynajmniej od połowy XIX w. Wówczas następuje odczuwalne przyspieszenie dziejów świata: rzeczywistość wydaje się zmieniać szybko i w dobrą stronę. Jednym z wymiarów tego procesu jest „odczarowanie świata”, opisane później przez Maxa Webera. Pod koniec XIX w. oświeceni Europejczycy, nie mówię jedynie o intelektualistach, ale w ogóle o ludziach, którzy są nieźle wykształceni, są przekonani, że świat religijny kończy się na ich oczach, a powrót do niego nie będzie możliwy. Potem jednak, w latach dwudziestych XX w. następuje wielki renesans religijności. Dzieci i wnuki „oświeconych” Europejczyków drugiej połowy XIX wieku powracają do wiary oraz Kościoła. Następuje czas, o którym Guardini powie, że oto „Kościół budzi się w duszach”. To było zupełnie wbrew przekonaniu ludzi końca wieku XIX w., którym wydawało się, że rzeczywistość jest ostatecznie odczarowana i że nie ma powrotu do religijności. Sądzę, że nasze dzisiejsze myślenie jest w pewien sposób podobne. Wydaje się nam, jako Europejczykom, że jesteśmy bardzo oświeceni, i że teraz to już na pewno świat został odczarowany. Być może za 50 czy też 100 lat będą o nas myśleć w taki sam sposób, w jaki my myślimy o ludziach końca XIX w. – jako o ludziach w gruncie rzeczy bardzo naiwnych.

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Niektórzy mówią, że człowiek odwdzieczył się Panu Bogu tym samym. Tworzymy sobie Boga, który odpowiada naszym potrzebom?

W pewnej mierze tak. Bardzo trudno powstrzymać się od rzutowania naszych potrzeb na Tego, od którego ma nadejść ratunek. Jest to pewna naturalna skłonność, z istnienia której warto sobie jednak zdać sprawę. Jej świadomość powinna nas z jednej strony uczyć

ostrożności wobec naszych projekcji, a z drugiej uzmysławiać wartość religii objawionych. Religie objawione ofiarują nam bowiem coś niezwykle cennego, a mianowicie wiedzę o Bogu, która nie stanowi wypadkowej naszych pragnień i potrzeb. W pewnej mierze dotycamy tu zagadnienia wstępującego bądź zstępującego charakteru teologii. Przez całe wieki refleksja teologiczna rozpoczynała się od tego, co wprost objawione, czerpiąc stamtąd wiedzę o Bogu i pośrednio o człowieku. W XX w. następuje tzw. przełom czy też zwrot antropologiczny i teologia chce rozpoczynać od tego, co tutaj, od tego, co stanowi nasze ziemskie doświadczenie, by zrozumieć, kim jest Bóg. Objawienie ma w tym jedynie pomagać. Jest to tak zwana teologia wstępująca (myślana z dołu do góry), w odróżnieniu od zstępującej (myślanej z góry do dołu). Inicjatorzy tego kierunku byli świadomi niebezpieczeństw związanych z teologią wstępującą: wiedzieli, że ludzie mogą w ten sposób „stwarzać” Boga na swoją miarę, i starali się w pewien sposób zabezpieczać. Niestety ich uczniowie oraz uczniowie uczniów byli mniej ostrożni. Teologia wstępująca, uprawiana od dołu do góry, nie jest zupełnie do wyrzucenia, ale musi być bardzo ostrożnie konstruowana, świadoma niebezpieczeństw, które ze sobą niesie. Podobnie zresztą jak teologia wstępująca ma swoje potencjalne niebezpieczeństwa, inne od tych, które zagrażają teologii wstępującej. Teologia, która programowo zaczyna od tego, co na górze, powinna zdawać sobie sprawę, że w pewnym momencie może stać się jałową spekulacją, oderwaną od rzeczywistych potrzeb człowieka.

---

Niektórzy ludzie myślą w ten sposób: w mitologiach, bogowie tłumaczyli, jak działa świat. Dzisiejsza nauka pozwala nam wyjaśniać rozmaite zjawiska, czy wobec tego Bóg jest potrzebny?

Bóg jest nam potrzebny do zbawienia, a nie do wyjaśniania rozmaitych zjawisk. Istnieje pewna warstwa rzeczywistości, która była dawniej na tyle niewytłumaczalna, że chcąc ją zinterpretować i nauczyć się z nią żyć, uciekano się do wierzeń. Dziś umiemy



ją tłumaczyć w sposób naturalny, w oparciu o to, co przyrodzone. Można by rzec, że uniezależniliśmy się w tych aspektach od poznania teologicznego. Nie sądzę jednak, byśmy mieli tutaj do czynienia z czymś na kształt „wydzierania” Bogu wiedzy Jemu należnej (jak to było chociażby w micie o Prometeuszu). Być może Bóg zechciał nas obdarzyć inteligencją i pragnieniem poznawania rzeczywistości także i po to, byśmy weszli na wyższy poziom związku, relacji z Nim – mniej funkcjonalny, a bardziej miłosny.

Rozmawiając o relacji z Panem Bogiem, zastanówmy się, czy Bóg mógłby istnieć bez Biorcy, czy człowiek jest potrzebny Bogu?

Dawca nie istnieje bez biorcy. Tutaj zachodzi oczywiście korelacja pojęć, ale Bóg, w którego wierzymy – Bóg w Trójcy Świętej – jest dawcą już w swoim wewnętrznym życiu, w miłosnej wymianie zachodzącej w Trójcy Świętej. W tym sensie człowiek nie jest potrzebny Bogu do tego, by Bóg był dawcą. Bóg jest dawcą już w swoim wewnętrznym życiu. Co do drugiej części pytania, dotyczącej tego, czy człowiek w ogóle jest potrzebny Bogu, to myślę, że nie. To przeczyłoby tezie o Bożej doskonałości, nawet jeżeli podnosiłoby nasze własne poczucie ważności. Bóg chce nas kochać i jest to Jego wolny wybór. Chciał nas stworzyć i to również był Jego wolny wybór. Gdyby tego nie zrobił, nie byłby ani nieszczęśliwy, ani niespełniony. W sposób dobitny mówi o tym Sobór Watykański I w konstytucji *Dei Filius*. W Bogu nie było i nie ma żadnej konieczności „wymyślenia” stworzenia. Zarówno w kaznodziejstwie, jak i w duchowości popularne jest dziś mówienie o Bogu, który nie może się obyć bez stworzenia. Który się w stworzeniu zakochuje i to aż do tego stopnia, że jest wobec tej miłości bezradny. W tym nurcie możemy usłyszeć o Bogu, który wziął do siebie Maryję przed czasem, bo nie mógł już doczekać się na spotkanie z Nią. Takie kaznodziejstwo jest pewnie miłe dla ucha słuchaczy, bo sympatycznie jest usłyszeć coś

takiego o sobie. Obawiam się jednak, że to gruntownie różni się z nauczaniem Kościoła i z tym, co wiemy o Bogu na podstawie Objawienia.

---

Czy można w sposób przekonujący powiedzieć dzisiejszemu człowiekowi, że jest w nim naturalne pragnienie Boga, czyli że to my Go potrzebujemy?

Do pewnego stopnia oczywiście tak, ale często będzie to bardzo trudne. Jako głoszący powinniśmy, rzecz jasna, cały czas myśleć o tym, czy da się mówić o Bogu lepiej albo czy da się żyć bardziej wiarygodnie, w większej bliskości Boga, tak aby przekonać innych do Niego. Błędem jest jednak widzenie problemu jedynie po stronie „głoszących”, a nie „słuchających”. Istnieje po prostu coś takiego jak pożądlivość oczu, pożądlivość ciała i pycha tego żywota. Wszystkie te rzeczywistości zaciemniają serca słuchaczy, zagłuszają ich pragnienie Boga, ofiarując spełnienie, które w absolutnym sensie jest pozorne, ale niekiedy wystarczające na wiele lat. Obawiam się, że jako głoszyciele jesteśmy wobec tego do pewnego stopnia bezradni. Chrystus, który rozsyła apostołów, mówi im zresztą wprost, że niekiedy serca słuchaczy będą tak bardzo pozamykane, że trzeba będzie odejść i głosić Ewangelię gdzie indziej. Zgoda na to, że niekiedy nie będzie się wysłuchanym i że niekiedy problem „niewysłuchania” będzie leżał po stronie słuchaczy, wydaje mi się bardzo ważna. Jeśli myślimy, że problem jest tylko po stronie głoszenia, możemy dojść do wniosku, że powinniśmy dopasować Ewangelię do potrzeb słuchaczy, schlebując ich gustom i pomijając te prawdy o Bogu, które są im niemiłe. Wszystko po to, by ludzie zechcieli przyjąć i zaakceptować to, o czym mówimy. Jest to oczywiście droga donikąd.

---

Jakiego Pana Boga mamy głosić ludziom? Steve Jobs powiedział kiedyś: „Wydaje mi się, że różne religie to różne drzwi do tego samego domu”.

Niewątpliwie jest tak, że jeśli poruszamy się w obrębie monoteizmu, to nie jest do pomyślenia, żeby różne religie doprowadzały nas do różnych bogów. Jeśli jakaś religia w ogóle nas do kogoś prowadzi w sposób

autentyczny, to prowadzi nas do jedyne Boga i nie może być inaczej. To nie oznacza oczywiście, że wybór jest bez znaczenia. Po pierwsze, możemy mieć do czynienia z religiami fałszywymi, które w ogóle nie prowadzą do Boga. Po drugie, nawet w przypadku tych, które do jedyne Boga prowadzą, a są nimi na pewno chrześcijaństwo, judaizm i islam, są takie, które prowadzą pewnie i mniej pewnie. W których przekaz prawd zbawczych jest mniej lub bardziej trafny, w których środki komunikacji z Bogiem są mniej lub bardziej doskonałe. Jeśli trwamy przy chrześcijaństwie, a idąc dalej, przy katolicyzmie, to dlatego, że wierzymy, że właśnie tutaj Bóg zechciał się objawić najpełniej, najprawdziwiej i obdarować Kościół bogactwem środków zbawczych, jak nigdzie indziej.

---

O Bogu wiemy tyle, ile zostało nam objawione. Czy ta inność Boga, to, że nie możemy Go w inny sposób poznać, nie zaprzecza temu, że możemy o Nim cokolwiek powiedzieć?

To prawda, mówienie o Bogu jest bardzo problematyczne. Wydaje mi się ponadto, że jest to problematyczność, którą odkrywamy z czasem. Niektórzy odkrywają ją na drodze mistycznej przez wyjątkowo głębokie doświadczenie Boga, niektórzy na drodze refleksji teologicznej. W obydwu wypadkach z czasem widać coraz wyraźniej, że jest w tym coś niesłychanego i wysoce problematycznego – myśleć i formułować zdania o nieskończonym Bogu w języku, który jest skończony. Zauważmy, że nasz rozum i to, co Boże, nie stanowią jednorodnej rzeczywistości i że problemem nie jest tylko to, iż pewne sprawy są zakryte, a w momencie, kiedy zostaną objawione, będziemy mieli ich adekwatne ujęcie. Tak jest z prawdami naturalnymi, do których nie mamy dostępu od razu, ale które wyjaśnione nam przez kogoś, są w całości możliwe do ogarnięcia rozumem. Dzieje się tak dlatego, że nasz umysł i te prawdy należą do jednej racjonalności. W przypadku prawd Bożych problem sięga dużo głębiej – nasz umysł jest naprawdę skończony, a Bóg jest naprawdę

nieskończony. Nasza racjonalność uczestniczy w racjonalności Boga, ale nie stanowią one jednego continuum. Dlatego głęboka nieadekwatność mówienia o Bogu jest po prostu nie do uniknięcia. Myślę zresztą, że owa nieadekwatność, owo oddalenie racjonalności Boga od naszej racjonalności nie jest czymś, co powinniśmy się starać za wszelką cenę zredukować. Takie redukowanie dystansu nie tylko jest skazane na klęskę, ale wydaje się też czymś niemądrym. To trochę jak z szukaniem podobieństw między Stwórcą a stworzeniem. Zrazu może się nam wydawać, że powinniśmy go szukać za wszelką cenę. Ale czy na pewno? Myślę, że nasze teologizowanie nie powinno mieć na celu jedynie wydobywania podobieństw istniejących między Bogiem a nami, ale także na wydobywaniu niepodobieństw. To wszystko po to, żeby obraz Boga pozostał prawdziwy – aby Bóg pozostał Bogiem, a my stworzeniem.

---

Święty Tomasz wydaje się nieoprawnym optymistą w kwestii poznania Boga. Przejawem tego mogą być drogi poznania Boga lub, jak niektórzy wolą, dowody na istnienie Boga?

Wydaje mi się, że jeżeli mówimy o tym, że Tomasz jest zbyt optymistyczny, poruszamy się w obrębie klasycznej kliszy dotyczącej Akwinaty. Często widzi się to w taki sposób, że wczesny Tomasz jest jeszcze wrażliwy na apofatykę, inaczej mówiąc na niepoznawalność Boga, natomiast w późniejszych dziełach daje się ponieść spekulatywnej pasji swojego umysłu. W rzeczywistości wydaje się, że różnica między wczesnym a późnym Tomaszem jest mniejsza, niż mogłoby się nam wydawać. W tym sensie, że Tomasz pozostaje niezmiennie myślicielem apofatycznym, a częścią tej apofatyki jest właśnie jego pięć dróg. Zauważmy, że często myślimy o tym w taki sposób, że właśnie w obrębie tych dowodów św. Tomaszowi udaje się dopiąć swego, dowieść istnienia Boga, uchwycić Go w ramach dowodu, ale jest wręcz odwrotnie. Jeden

z badaczy św. Tomasza, Eric Lionel Mascall, zwrócił uwagę na to, że właśnie owych pięć dróg jest czymś, co w sposób konieczny spycha nas w radykalną apofatykę, w niewiedzę na temat Boga. Otóż istnienie Boga zostaje w nich poświadczane poprzez konieczną konieczność istnienia bytu absolutnie odmiennego od wszystkiego innego. Jeśli jednak ową odmienność weźmiemy na poważnie, a to stanowi sprężynę wszystkich dróg, zaczynamy zdawać sobie sprawę, że właśnie dlatego, z powodu tej odmienności nie jesteśmy w stanie o Bogu nic powiedzieć. Parafrazując Mascalla, Bóg wymyka nam się dokładnie w chwili, kiedy wydaje się nam, że Go uchwyciliśmy. Wielu uważa, że teologizowanie św. Tomasza, szczególnie jego doktryna analogii, nie jest żadnym programem maksimum, tzn. próbą powiedzenia o Bogu jak najwięcej, ale raczej próbą poradzenia sobie z własnymi apofatycznymi konkluzjami wynikającymi z pięciu dróg. Jest to więc raczej rozpaczliwa walka o to, aby dało się o Panu Bogu powiedzieć cokolwiek.

---

Może lepiej porzucić dowody i próbę poradzenia sobie z ich konsekwencjami i mówić o Bogu w sposób maksymalnie prosty, bez odkrywania Jego tajemnic?

Faktycznie często wydawało się teologom i w ogóle wiernym, że jeśli porzucimy teologię naturalną, jeśli porzucimy doktrynę analogii, to będziemy mogli mówić o Bogu po prostu, będziemy mogli trwać przy sterylnie pojętym objawieniu, bez żadnych filozoficzno-teologicznych dodatków, które jedynie wypaczają prostotę Ewangelii. Takie myślenie jest jednak bardzo naiwne. Wszystko, cokolwiek mówimy i myślimy o Bogu, mówimy i myślimy, używając skończonych pojęć, zaczerpniętych z tej rzeczywistości. Nie ma sterylnie pojętego objawienia. Nawet mówiąc o Bogu najprościej jak to możliwe, tak czy inaczej posługujemy się analogią, bo inaczej się po prostu nie da. Pozostaje nam więc raczej wybór, czy będziemy to robić w sposób nienaiwny, świadomy niebezpieczeństw

i ograniczeń wypowiedzi analogicznych, czy też w sposób nieświadomy, uważając, że mamy dostęp do jakiegoś rodzaju sterylnego mówienia i myślenia o Bogu.

---

W naszym myśleniu o Bogu, w naszym teologizowaniu, bardziej grozi nam racjonalizm, a więc oparcie się na rozumie, czy fideizm, będący ślepym powierzeniem się Bogu? Co jest większym niebezpieczeństwem?

Myślę, że trudno byłoby powiedzieć, który z tych błędów jest większym niebezpieczeństwem w zakresie swoich skutków. Być może racjonalizm, bo ostatecznie jest w stanie po prostu zniszczyć wiarę. Myślę jednak, że fideizm jest bardziej niebezpieczny w innych aspektach. Po pierwsze, błąd fideizmu jest trudniejszy do rozpoznania. Związana z racjonalizmem pycha rozumu jest ewidentna i łatwa do wykazania. Inaczej jest z fideizmem, który ma w sobie pewien pozór pobożności. Jeśli na drodze fideistycznej wyrzekamy się rozumu, jeśli gardzimy nim w imię potęgi Bożej, to możemy mieć wrażenie, że oto jesteśmy pokorni i że przez to oddajemy Panu Bogu chwałę. W bliższym oglądzie jest to nonsens: droga poniżania stworzenia nigdy nie jest drogą oddawania chwały Stwórcy. Po drugie, fideizm jest w tym sensie niebezpieczny, że jest czymś bardziej uwodzającym niż racjonalizm. W fideizmie, dążącym do zniszczenia rozumu jako przeszczerzenia spotkania z Bogiem, jest zawarta pewna tajemnicza atrakcyjność, która – jak pokazuje historia – zawsze pociągała umysły bardzo wybitne i – co paradoksalne – bardzo racjonalne.

---

Pod koniec życia odpowie ojciec na pytanie „Bóg, czyli kto?”

Najprawdopodobniej, jestem optymistą w tej kwestii. Upływ czasu chyba faktycznie jest czymś, co pomaga nam lepiej zrozumieć Boga. Oczywiście nie jest tak, że mądrość jest przez upływający czas zagwarantowana: jeżeli żyjemy w sposób świadomie nieuczciwy albo byle jaki, wówczas upływ czasu nie przyniesie nam żadnej głębokiej wiedzy o Bogu. Jeżeli jednak staramy

